

Wstęp

Jan z Czarnolasu jako bohater i patron duchowy wstępu do książki o małych formach filmowych? Ależ tak!

Gdyby Jan Kochanowski żył dzisiaj i chciał nadal pozostać poetą, kto wie, czy oprócz pisania wierszy nie parałby się właśnie najszerszej pojętą sztuką małej formy filmowej bądź audiowizualnej. Z wyjątkiem kilku utworów większych – z *Odprawą posłów greckich* włącznie i na czele – cała twórczość Jana z Czarnolasu przywodzi bowiem na myśl coś na kształt prefiguracji, odległy analogon sztuki krótkiego metrażu: w jej niedościgle arcydzielnej postaci złożonej ze słów. Ktoś taki, tak niebywale wyczulony i dbały o najdrobniejsze nawet walory stylu i niuanse kompozycji miniaturowych form artystycznych (fraszka, pieśń, tren, epigramat itp.), z powodzeniem mógłby tworzyć za pomocą kamery-pióra arcydzieła filmowego minimal artu.

Słynny dwuwers sprzed ponad czterystu lat w mistrzowskim wydaniu Jana Kochanowskiego jest takim właśnie kapitalnym minimal artem. Posłuchajmy tylko:

„Jakoby też rok bez wiosny mieć chcieli,
Którzy chcą, żeby młodzi nie szaleli”.

Fraszka *Na młodość* to fenomenalnie kunsztowny i nośny dystych. Tak mało słów – tylko kilkanaście – a tak wiele w nich mądrości, zawartej w ramach ledwie dwóch zrymowanych linijek zapisanych wierszem jedenastozgłoskowym. Czym może być mała forma w rękach wytrawnego mistrza, w sposób szczególnie sugestywny

przekonuje cykl dziewiętnastu *Trenów* Jana Kochanowskiego, będących nieprześcignionym arcydziełem poezji polskiej światowego formatu. Małe w prozie, poezji, muzyce, filmie, malarstwie, rzeźbie i innych sztukach potrafi być naprawdę wielkie.

Upominam się tutaj o właściwą miarę, świadom tego, że małe w dziedzinach artystycznych bywa często lekceważone. Rozmach dzieła wielkich rozmiarów nijak się ma do wartości sztuki. Miniaturzysta Jan Stanisławski jako malarz maleńkich krajobrazów nie stoi przecież na z góry straconych pozycjach w rywalizacji z wielkoformatowym Siemiradzkiem czy Styką. Podobnie Edgar Degas, jako twórca małych form rzeźbiarskich, w zestawieniu z monumentalistami w rodzaju Wiery Muchiny (25-metrowej wysokości *Robotnik i kolchoźnica* na moskiewskim Prospekcie Mira, 1935) czy gigantycznych rozmiarów portretów wykutych w skale Mount Rushmore przez Korczaka Ziółkowskiego. Mistrz małego opowiadania, Guy de Maupassant, niezmiennie zachowuje pozycję wspaniałego prozaika, choć objętościowo napisał raczej niewiele w porównaniu z Emilem Zolą czy Anatolem France'em. To samo można powiedzieć o Izaaku Bablu, Michaiile Zoszczence oraz Daniile Charmsie w porównaniu z epickim rozmachem prozy takiego na przykład Aleksego Tołstoja czy Michaiła Szołochowa. Powtórzmy raz jeszcze: małe jest piękne i w sztuce potrafi być naprawdę wielkie.

Książka, którą oddajemy do rąk Czytelników, powraca do idei sięgającej korzeniami kultury antycznej, mocno dzisiaj zapomnianej. Ideą tą jest związek łączący tak zwaną treść z tak zwaną formą. Żyjemy w czasach gigantomanii. Myśl, że w twórczości małe jest piękne, z trudem przebija się do świadomości ogółu i brzmi przekonująco jedynie dla niewielu. Ogólny podziw, podsycany na co dzień przez media, budzi tylko to, co wielkie, sięgające chmur, olbrzymie. Ludzkość postanowiła ulokować swoje ambicje w tym, co ją przerasta. Widać to doskonale na

przykładzie lokalnego, krajowego, kontynentalnego i globalnego wyścigu w konkurencji na najwyższy drapacz Warszawy, Polski, Ameryki, Europy, Azji i świata.

„To pan, zdaniem moim,

Kto przestał na swoim”.

(jak powiada w Pieśni V Jan Kochanowski).

Zależność między sprowadzonym do niezbędnego minimum materiałem językowym w funkcji tworzywa a sposobem jego uformowania stanowi kwintesencję poniższego studium, nieprzypadkowo poświęconego właśnie małym formom filmowym i audiowizualnym. Nie tylko zresztą im – w szerszym planie także konceptowi wszelkich mikroform. Tam, gdzie liczy się społeczno-kulturowa energia znaczącej struktury, sztuka okazuje się systemem naczyń połączonych, jednością bez granic. Wtedy przestają mieć znaczenie, separatystyczne w swej wymowie, różnice dzielące: literaturę, architekturę, rysunek, malarstwo, rzeźbę, muzykę, piosenkę, monodram sceniczny czy film.

Ten ostatni ma do spełnienia szczególną rolę: zarówno w szkołach filmowych i procesie kształcenia młodych artystów, jak też w wyborach i preferencjach aksjologicznych, które kształtują gust milionów widzów. Podtrzymywanie małych form wraz z jubilersko-zegarmistrzowskim kunsztem, który je powołał do istnienia, oznacza bardzo wiele dla poziomu kultury filmowej i kultury komunikowania, będącej udziałem danej zbiorowości.

Czy odejdziemy daleko od tematu, zauważywszy, iż film długometrażowy składa się ze zbioru mniej lub bardziej kunsztownie zaprojektowanych i wykonanych małych form (ujęć, scen, fraz montażowych, sekwencji, gagów itp.)? Nie odejdziemy wcale, bowiem wewnątrz krótkiego, średniego i długiego metrażu filmu panują w gruncie rzeczy te same, uniwersalne, reguły organizacji, segmentacji i kompozycji, które funkcjonują w przysłowiu, aforyzmie, rakach, haiku lub sonecie włoskim i francuskim.

Nie każdy kraj ma swojego Kochanowskiego, Morzyna, Elzenberga, Leca, Białoszewskiego, Szymborską czy Barańczaka, ale w wielu kulturach (por. przywołany przed chwilą powszechnie znany na świecie fenomen japońskiego haiku) sztuka małej formy jest od dawna kultywowana i wysoko ceniona. Nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości, że kinematografia wniosła w tę specyficzną sferę twórczości swój znaczący wkład. Wszystko zaczęło się przecież od ruchomego mikroobrazka wyświetlanego w postaci krótkich parudziesięciosekundowych filmików, zaś kino światowe wykreowało z biegiem lat niezwykle cenny, unikatowy zbiór znakomitych dzieł, których wspólną cechą stanowi miniaturowych rozmiarów forma.

W książce tej mowa jest o przeszłości małych form, które przywołane i twórczo zaadaptowane wkrótce mogą stać się przyszłością komunikowania i kultury audiowizualnej. Wróżenie z fusów? Niekoniecznie, rozejrzyjmy się uważnie wokół, obserwując to, co nas dzisiaj otacza. Kto zaręczy, że formuła parugodzinnych spektakli kinowych kiedyś się nie wyczerpie, a ludzie zawsze będą chcieli oglądać wielkie produkcje tylko dlatego, że wydano na nie setki milionów dolarów? Być może, przyszłością komunikowania jest mała forma? Jeśli tak, warto dostrzec jej istnienie, spojrzeć na nią z należną uwagą, pozbywając się uprzedzeń, i przyjrzeć się bliżej jej właściwościom już dzisiaj.